GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 228 i 229.

Dnia 20go Listopada 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place, Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

—

ZAPROPONOWANY KONGRES
W STULETNIĄ ROCZNICĘ ROZBIORU POLSKI.

W dniu 11 Sierpnia, wychodźcy polscy przebywający w Zjednoczonych Stanach Północnéj Ameryki, zjechawszy się w liczbie kilkuset do Nowego Yorku na obchód 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj uchwalili następującą rezolucyą :

"Zważywszy że dnia 5 Sierpnia 1872 r. nadejdzie piérwsza " stuletnia rocznica téj wielkiéj zbrodni przeciwko Wolności " i Ludzkości—Piérwszego Rozbioru Polski;

"Zważywszy że tak Polaków jak przyjaciół Polski i wszystkich " nieprzyjaciół niesprawiedliwości i ucisku obowiązkiem jest pro- " testować zawsze i wszędzie przeciwko téj wielkiéj zbrodni rozboju, " od któréj poczyna się szereg niesłychanych wiarołomstw i rabun- " ków, i że nadchodząca rocznica stuletnia będzie w powszechném " uznaniu najwłaściwszą chwilą do uroczystego ponowienia w sposób " najskuteczniejsszy takiego protestu ;

"Zgromadzenie Polaków i przyjaciół Polski przedstawia z uszanowaniem wszystkim uznanym naczelnikom wszelkich odcieni " politycznych emigracyi polskiéj w Europie, myśl zwołania i urzą- " dzenia narodowego i międzynarodowego kongresu, złożonego z de- " legowanych z Polski, z delegowanych od polskich stowarzyszeń " gdziekolwiek takowe istnieją, i z delegowanych od wszystkich " zorganizowannych w stowarzyszenia lub pojedyńczych przyjaciół " Polski, ażeby wspólnie obmyślić i przedsięwziąść środki do urzą- " dzenia skutecznéj propagandy dla posuwania naprzód sprawy " polskiéj i do wytworzenia takiéj organizacyi, którąby w stanie była " skorzystać z piérwszéj przyjaznéj okoliczności, ażeby dokonać " oswobodzenia Polski i odbudować jéj niepodległość i wolność na " niewzruszonych podwalinach."

Dwa miesiące z górą minęło od ogłoszenia w naszém piśmie téj uchwały, a jeszcze żaden uznany pojedyńczy czy zbiorowy naczelnik któregokolwiek odcienia politycznego emigracyi polskiéj w Europie nie zajął się wprowadzeniem w wykonanie podanéj mu z uszanowaniem przez kilkuset braci w Ameryce myśli patryotycznéj. A jednakże jeżeli podnoszenie sprawy narodowéj wobec bratnich ludów i jednanie jéj przyjaciół było zawsze jednym z głównych obowiązków rozproszonych po świecie pielgrzymów polskich, to dziś, kiedy emigracya nie bierze udziału w pracach wewnętrznych kraju, służba narodowa na zewnątrz pozostała jéj jedyném zadaniem i powołaniem, którego skutecznego dopełnienia kraj ma prawo od niéj wymagać.

Bracia nasi w Ameryce przedstawili dobry środek do uorgznizowania téj służby na najobszerniejszéj podstawie. Podana przez nich myśl nie jest nową, Była już nawet próbowana. Zjazd w Rapperswyl w stutetnią rocznicę Konfederacyi Barskiéj był piérwszym międzynarodowym kongresem dla wyrażenia powszechnéj życzliwości dla Polski. I nie można powiedzieć, żeby nie miał powodzenia i nie spełnił programu, jaki sobie zarządzcy tego zjazdu wytknęli. Ale już na tym zjeździe podniosły się głosy, że nie dość jednorazowego zamanifestowania międzynarodowéj życzliwości, ale potrzeba stałéj organizacyi dla jéj rozwijania, spotęgowania i wprowadzenia w akcyą. Podniesiono już wówczas projekt zawiązazia międzynarodowéj ligi antimoskiewskiéj. Projekt ten złożył Władysław Plater do akt dla przechowania go w muzeum narodowém w Rapperswyl. Bracia nasi w Ameryce podnieśli go na nowo, nadając mu dążność dodatnią i projektując zwołanie międzynarodowego kongresu polskiego dla zawiązania międzynarodowéj ligi, mającéj na celu odbudowanie Polski wolnéj i niepodległéj.

Żadna sprawa nie ma tylu przyjaciół co sprawa Polski. Życzliwość dla niéj jest upowszechnioną po całym świecie. Można ją znaleźć równie żywą w sercu pionierów na ostatnich krańcach cywilizacyi jak w sercu przodującego ludzkości narodu. Lecz zarazem żadna międzynarodowa życzliwość nie czuje się w odosobnieniu tak lękliwą, bezwładną, nieufną w swe siły, jak życzliwość dla Polski. Pochodzi to ztąd, że sprawa Polski wydaje się każdemu cudzoziemcowi jako najtrudniejszą do rozwiązania, zahacza bowiem o interes trzech piérwszorzędnych mocarstw, o zatém pośrednio o międzypaństwowy stósunek całéj Europy. Wobec olbrzymiego zadania rozwiązania kwestyi polskiéj nawet odosobniona życzliwość całych narodów nie poczuwa się do udzielenia skutecznego poparcia naszéj sprawy. Jeden naród ogląda się na drugi, gdy chodzi o zbiorowy objaw życzliwości dla sprawy polskiéj. Anglik nic nie zrobi bez Francuza, a oba czekają co Niemcy powiedzą. Sprawa więc, któréj wszyscy sprzyjają, z powodu braku wspólnego porozumienia, bywa przez każdego z osobna słabo popierana. Otóż aby natchnąć niezliczonych przyjaciół Polski zbiorową odwagą, potrzeba ich zebrać razem, dać im sposobność wzajemnego porozumienia się w kwestyi polskiéj i obliczenia milionowych sił, któremi mogą rozporządzać. Do takiego międzynarodowego skonfederowania przyjaciół Polski w całym swiecie może doprowadzić kongres międzynarodowy, jaki bracia nasi w Ameryce zaproponowali. Idzie głównie o to, aby ten projekt w całéj zupełności wykonać, to jest aby zwołać i urządzić kongres jak najwięcéj reprezentacyjny, poważny i wpływowy. Kongres, którYby nie reprezentował wszystkich przyjaciół Polski, którYby nie był w stanie wprowadzić życzliwości dla Polski każdego kraju w ruch i czynność, którYby nie potrafił wydać hasła do krucąaty europejskiéj za Polskę przeciw Moskwie, nie wart byłby zwołania.

Jakkolwiek półtrzecia roku dzieli nas od stuletniéj rocznicy Piérwszego Rozbioru Polski, jednakże aby projekt, podany przez braci naszych w Ameryce, z korzyścią dla sprawy narodowéj do skutku doprowadzić i zapewnić mu nieodzowne powodzenie, nie mamy ani chwili do stracenia. Trzeba ażeby się nim wszyscy wychódźcy polscy we wszystkich krajach natychmiast zajęli i z gorliwością pracowali nad jego urzeczywistnieniem. Taka zbiorowość, jaką tworzy emigracya polska, składająca się z kilku tysięcy członków, osiadłych w różnych krajach, którzy sobie za główne położyli zadanie zasłużyć na szacunek społeczeństwa, wśród którego żyją, może, przejęta jedną myślą i pracując w jednym kierunku, olbrzymią rozwinąć siłę poruszającą. Jeżeli więc tysiące emigrantów gorąco przedstawią swoim przyjaciołom potrzebę zjazdu międzynarodowego na korzyść Polski, nie ma wątpliwości, że będzie to kongres jakiego Europa dotąd nie widziała. Właśnie nadchodzą rocznice dwóch powstań narodowych. Rocznice te będą w całéj emigracyi zmniejszym lub większym udziałem obchodzone. Niechże bracia zechcą na tych zebraniach nad rezolucyą wychodźców polskich w Ameryce się zastanowić i obmyśleé najwłaściwszy sposób, w jaki mają myśl międzynarodowego kongresu przyjaciołom Polski w swych miejscowościach przedstawić i do wzięcia w nim udziału takowych zaprosić. Głównie idzie o skłonienie stowarzyszeń do wysłania reprezentantów

na kongres polski. Także dobrzeby było, ażeby po główniejszych miastach wszystkich krajów zarządzone były zgromadzenia dla objawienia życzliwości dla Polski i obrania delegowanego na kongres. Jeżeliby przyjaciele Polski w niektórych miejscach chcieli od razu zawiązać się w stowarzyszenie, tém lepiéj. W każdym kraju wychodźcy polscy w stolicy powinni postawić centralną agencyą do szerzenia myśli międzynarodowego kongresu dla Polski i starania się o jak najliczniejsze adhezye. Przykłady pociągają. Należy zatém donosić sobie nawzajem o postępach, jaki sprawa kongresowa robi w każdym kraju. Na początek ofiarujemy kolumny naszego pisma do ogłaszania otrzymanych gdziekolwiek przystąpień do kongresu. Późniéj należy od czasu do czasu sprawozdania o przygotowaniach międzynarodowych do kongresu ogłaszać w dziennikach każdego kraju, aby budzić co raz większe zajęcie dla sprawy i nadać jéj jak największy rozgłos.

Gdy te przygotowawcze prace doprowadzone zostaną do tego stopnia, że nie pozostanie wątpliwość, iż kongres zaprojektowany będzie poważną reprezentacyą życzliwości europejskiéj dla naszéj sprawy narodowéj, ufamy, że natenczas uznani naczelnicy wszystkich tych odcieni politycznych emigracyi polskiéj, które chcą korzystać z piérwszéj przyehylnéj sposobności, ażeby odbudować Polskę wolną i niepodległą, mając przedewszystkiém dobro ojczyzny na sercu, zechcą i potrafią się pomiędzy sobą porozumieć, ażeby wyznaczyć najodpowiedniejsze miejsce dla zjazdu, ułożyć program jego czynności i regulamin jego obrad, przygotować projekt organizacyi dla międzynarodowego stowarzyszenia przyjaciół Polski, zredagować manifest do ludów całego świata, podnoszący nieodzowność rozwiązania kwestyi polskiéj dla zapewniania wolności, postępu i szczęścia ludzkości i wystąpić wobec zgromadzenia z tą powagą jedności, która rodzi wiarę w zwycięztwo i zachęca do współdziałania.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Sesya tegoroczna sejmu galicyjskiego zamknięta została dnia 13 listopada. Trwała niespełna dwa miesiące. Głównym przedmiotem obrad była sprawa rezolucyjna. Trzy w tym względzie podane były wnioski zaraz na piérwszych posiedzeniach sesyi sejmowéj. Poseł Zyblikiewicz wniósł, aby wybrać komisyą, któraby zbadała, dla czego przeszłoroczna rezolucya nie odniosła skutku, i odpowiednie przedłożyła sejmowi wnioski. Poseł Chrzanowski wniósł, aby uchwalić powtórnie przeszłoroczną rezolucyą w dosłowném brzmieniu. Poseł Smolka zaś ponowił znany swój wniosek, aby uchwałę z dnia 2 marca cofnąć i delegacyą do reichsratu wezwać do złożenia mandatów. Donieśliśmy w swoim czasie, że sejm odrzucił wniosek Smolki bez dyskusyi. Wnioski zaś Zyblikiewicza i Chrzanowskiego odesłane zostały dla rozpatrzenia do komisyi konstytucyjnéj, złożonéj z 8 członków. Wybrani zostali do téj komisyi: Lawrowski, Grocholski. Henryk Wodzicki, Stanisław Tarnowski. Zyblikiewicz, Krzeczunowicz, Jerzy ks. Czartoryski, Smarzewski i Kabat. Po sześciotygodniowych naradach, sporach i układach, komisya konstytucyjna na kilka dni przed zamknięciem sejmu zdołała się porozumieć i przedłożyć sejmowi dwa wnioski do uchwalenia: 1) aby obstając przy uchwale rezolucyi z dnia 24 września r. 1868, ponowić ją w całości, i 2) aby izba przesłała adres do cesarza, według zaproponowanéj przez komisyą redakcyi. Naturalném następstwem powyższych wniosków był wniosek trzeci wyboru delegacyi do reichsratu, czyli raczéj dopełnienie jéj przez wybór kilkunastu dodatkowych delegatów w miejsce tych, którzy mandaty swoje poskładali. W dyskusyi nad temi trzema wnioskami okazał się sejm podzielony na liczne stronnictwa i frakcye, których ścieranie się miedzy sobą tém większe przedstawiało zagmatwanie, że różniąc się w jednych punktach zgadzały się w drugich. I tak ministeryaliści, czyli mamelucy, sądzili że nie dosyć było w ogóle ponowić uchwałę przeszłoroczną z 24 września, ale potrzeba było, jak to proponował Chrzanowski, w dosłowném brzmieniu, punkt za punktem, rezolucyą powtórnie uchwalić i przesłać rządowi; co zaś do adresu do cesarza, uważali ten krok za niezgadzający się z zasadami konstytucyjnemi, które każą reichsrat uznawać za jedyną władzę do zaprowadzenia zmian w ustawie; nie podzielając jednak obydwóch wniosków komisyi byli za bezwarunkowém wysłaniem delegacyi do reichsratu. Smolka uważał rezolucyą przeszłoroczną za nieudolną i niewykonalną w wielu punktach, adres teraźniejszy za słabszy od przeszłorocznego, wysłanie zaś delegacyi za zgubę kraju i państwa. Leszek Borkowski był za wysłaniem rezolucyi i adresu do Wiednia, jak praponowała komisya, lecz dopókiby punkta w rezolucyi zawarte przez reichsrat przyjęte nie były, był przeciwnym wysłaniu delegacyi. Kowalski ze strony ruskich posłów oświadczył, że powinna być zwołana *konstytuanta* dla przeprowadzenia rewizyi konstytucyi. Posłom krakowskim głównie szło o adres do cesarza, któremu także raczéj niż reichsratowi radzili rezolucyą przedłożyć, niczego nie spodziewając się od ministerstwa, którego obalenia pragnęli. Rezolucyoniści oświadczyli się za warunkowém tylko wysłaniem delegacyi. Sprawozdawca komisyi konstytucyjnéj zeznał, że uważałby niewysyłanie za najlepszy środek, gdyby kraj był przygotowany do walki, to jest gdyby wszyscy gotowi byli stanąć jak jeden mąż przeciw rządowi. Adresowi zredagowanemu przez komisyą zarzucali Smolka i mameluk Chrzanowski że nie podniósł stanowiska narodowego i historycznego Galicyi; inni, że nie wyraził dosyć uciechy z przywrócenia Węgrom praw pragmatycznych i konstytucyjnych; inni znowu, że zapomniał o innych ludach wynaradawianych przez centralistów wiedeńskich; a jeszcze inni, że za wiele przycisku kładzie na konstytucyą grudniową a powinien być raczéj apelacyą do wszechwładnego cesarza austryackiego przeciw królowi konstytucyjnemu Przedlitawii. Nawet zastępca namiestnika Possinger wtrącił się do obrad i przyznał, że forma ponowienia rezolucyi przez komisyą obrana była zupełnie legalną i jedynie możliwą, odradzał od uchwalania wniosku niewysyłania delegacyi jako szkodliwego dla interesów kraju i zapewniał, że istotne potrzeby kraju znajdą słuszne zaspokojenie i że rząd nie będzie się sprzeciwiał konstytucyjnemu traktowaniu sprawy rezolucyjnéj. Po wyczerpnięciu dyskusyi, marszałek sejmu poprawki Smolki, jako wbrew regulaminowi wniesionéj, nie raczył poddać pod głosowanie, oświadczając że wpierwby ze swego krzesła ustąpił niż by miał tę poprawkę poddać pod głosowanie. Poprawka posłów ruskich o zwołanie *konstytuanty* poparta była tylko przez Smolkę i upadła. Za poprawką Leszka Borkowskiego aby wysłać do Wiednia rezolucyą i adres, a nie wysłać delegacyi, głosowali tylko Smolka i jego przyjaciele. Poprawka mameluków, ażeby w dosłowném brzmieniu powtórnie uchwalić zeszłoroczną rezolucyą, poparta tylko przez nich samych, także została odrzuconą. Utrzymał się wniosek komisyi konstytucyjnéj który obstając przy uchwale z 24 września 1868 r. rewolucyą w niéj zawartą w całości ponowił. Głosowali przeciw niemu Smolkiści, mamelucy, księża ruscy i włościanie. Jakkolwiek zredagowany przez komisyą adres do cesarza przez wszystkie stronnictwa był ostro krytykowany, jednakże gdy komisya podjęła się wszystkie poprawki uwzględnić i według nich swój adres przerobić, adres tym sposobem przerobiony przyjęto większością głosów; głosowali przeciwko niemu ci sami którzy byli przeciwni piérwszemu jéj wnioskowi o ponowieniu rezolucyi. Adres do cesarza, przyjęty przez sejm uwydatnia odrębne historyczne i narodowe stanowisko Galicyi, raduje się z uznania praw krajów korony ś. Szczepana, nie sprzeciwia się uwzględnieniu innych ludów w skład Przedlitawii wchodzących, uderza silnie na centralizacyjny system, który siły monarchii zbezwładnia i niszczy w bezustannych wewnętrznych wewnętrznygh zatargach, nie stoi bardzo przy konstytucyi grudniowéj, chociaż szanuje księgę praw obywatelskich, uważa dynastyą Habsburgów za najwyższego łącznika Galicyi z monarchią i oddaje interesa kraju pod szczególną opiekę jego casarskiéj mości, spodziewając się od niéj tylko uzysksnia podobnych praw autonomicznych, jakie Kroaci otrzymali od Węgrów.

Lecz nadaremne było ponowne uchwalenie rezolucyi, aby nadać jéj większy nacisk i skuteczniejsze poparcie, nadaremne było podanie adresu do cesarza z silniejszém oskarżeniem centralistów o osłabienie monarchii przez wewnętrzne zatargi i z oczywistszém udowodnieniem, że od zaspokojenia potrzeb odrębnych ludów zależy wzmocnienie państwa, jeżeli nie podobném było zużyte narzędzie zamienić na nowe, za pomocą którego możnaby zyskać posłuchanie dla tych potrzeb, żądań i przedstawień krajowych i upomnieć się energicznie o ich zadosćuczynienie. Bardziéj stanowcze postanowienia sejmu galicyjskiego i usilniejsze nalegania i prośby zanoszone przezeń do tronu wymagały wiernych przedstawicieli téj spo-

tęgowanéj stanowczości i usilności, ezyli wyboru nowéj delegacyi. Otóż tego wyboru nie dopuściła większość delegacyi, która z cynicznym uporem tryzymała się swoich mandatów. Naprózno członkowie mniejszości delegacyjnéj jeden po dragim zrzekali się swoich połnomocnictw. Naprózno powszechność kraju przez wszystkie dzienniki, dzień w dzień, co raz bezwzględniéj, surowiéj, gwałtowniéj przypisywała nieprzeprowadzenie rezolucyi w reichsracie niedołęztwu, nieudolności, a nawet przekupstwu większości delegacyjnéj. Naprózno wyborcy stolicy Galicyi, najpiérw zmuszając przewódzcę téj większości do złożenia mandatu poselskiego, a potém odrzucając jego kandydaturę, potępili statecznie, bo dwukrotnie, politykę i całe postępowanie tegoż przewódzccy w reichsracie, a zatém i politykę i postępowanie jego zwolenników. Większoóć delegacyjna nie tylko nie uczuła się dotkniętą tym pośrednio wydanym na nich wyrokiem, ale na przekór temuż wyrokowi zrobiła publiczne oświadczenie, że wytrwa do końca na swém stanowiskn. Ludzie, co w Wiedniu bali się gębę otworzyć w obronie życzeń swego kraju, okazali się nadzwyczaj śmiałymi w obronie swoich posad i osobistych korzyści, natrząsając się z oburzonéj przeciw nim powszechności krajowéj, Wobec tego uporu większości delegacyjnéj przy dawnych mandatach sejmowi pozostawała tylko możność dopełnienia delegacyi. Lecz to dopełnienie pozbawione było wszelkiéj użyteczności, wartości i doniosłości. Nowo wybrani delegaci, chociażby najlepiéj dobrani, mogli tworzyć tylko mniejszość delegacyi. Dawna większość pozostała niezmienna, któraby i w dopełnionéj delegacyi utrzymała przeszłoroczną politykę niedołęztwa i nieudolności. Nowo wybrani więc z góry skazani byli na rolę podrzędną, bierną, a jednakże połączoną z odpowiedzialnością za postępowanie całéj delegacyi wobec kraju. Dla tego też było bardzo naturalnśm, że żaden ze znakomitszych posłów galicyjskich, wybrany do dopełnienia delegacyi mandatu nie przyjął. Przez dwa dni sejm galicyjski zajmował się bezowocną czynnością głosowania na delegatów, którzy zaledwo wybrani natychmiast oświadczali, że wyboru przyjąć nie mogą. Za kilka dni miała być sesya zamknięta. Gdyby członkowie większoóci delegacyjnéj przedłużyli byli swój upór jeszczc o te kilka dni, a zacięte walki wyborcze i dzienikarskie, organizacye, zachody i tryumfy rezolucynistów, kilkotygodniowe prace komisyi konstytucyjnéj, najcelniejsze wysilenia oratorskie w sejmie, ponowne uchwały rozolucyi i adresu skończyłyby się na niczém. Parlamentaryzm galicyjski zbłaźniłby się do najwyższgo stopnia i służyłby za pośmiewisko dla obcych. Ten cios byłby tém boleśniejszy, że zadaliby go własni wybrańcy galicyjscy. Trudno wydziwić się ich zaślepieniu, które nie dało im spostrzedz, że gdy przegłosowani zostali w sejmie na kwetyi rezolucyjnéj i adresowéj, przestali być reprezentantami myśli i woli sejmowéj, i że gdyby bez dopełnienia składu pojechali do Wiednia, nie byliby tam uważani za przedstawicieli kogo innego jak ich własnego bezwstydu i przeniewierstwa, Ale w ostatniéj chwili wybawili sejm galicyjski z tego sromotnego położenia dwaj księża A. Ditrich i D. Sulikowski, którzy poczuwając się do obowiązku usłuchania głosu sumienia publicznego, złożyli dawne mandaty do delegacyi. Za ich przykładem poszli posłowie Wężyk i Bocheński, a w końcu poseł Polanowski. Temi rezygnacyami większość delegacyjna z 20 członków zredukowaną została do 15 i stała się mniejszością. Główna trudność uskutecznienia wyborów do delegacyi została usunięta. Nie szło bowiem już o dopełnienie dawnéj większości delegacyjnéj nic nieznaczącą mniejszością, ale o dopełnienie mniejszości nową większością, która nową mogła obrać politykę i postępowanie dla przeprowadzenia reeolucyi w reichsracie. Gdy więc na nowo earządzone wybory do delegacyi, wszyscy co poprzednio zrzekli się mandatu, przyjęli go gdy na powrót zostali wybrani. Jako to : Torosiewicz, Horodyski, Grocholski, Kraiński Maurycy, Czerkawski, Gros, Koźmian, Wild Karol, Zyblikiewicz, dr. Koczyński, Sawczyński, Weigel, Pfeifer, Adam Potocki, Dziewoński, ks. Sulikowski, Jan hr. Tarnowski, Szeleszczyński, Fihausen, ks. Ditrich, Ludwik hr. Wodzicki i Jabłonowski. Nowo wybrani delegaci w liczbie 23 stanowią wobec 15 dawnych pod względym numerycznym przeważną większość, a pod wzlędam moralnym istotuy ogół delegacyi. Dawni bowiem delegaci swoim bezczelnym nporem i wypowiedzianém woli krajowéj posłuszeństwem przestali kraj reprezentować, pozbawili się wszelkiéj powagi i zasługiwać mogą tylko na największe lekceważenie i wzgardę. Nowo wybrana większość delegacyi będzie wyłącznie odpowiedzialną przed krajem za czynności delegacyi w przyszłéj sesyi reichsratu, i jeżeli wróci z próżnemi rękami, żadne spychania winy na mniejszość nie potrafią jéj usprawiedliwić.

— W przeszłym numerze przytoczyliśmy przedstawione przez posłów ruskich w sejmie galicyjskim wnioski, które zawierają warunki, pod którémi chcą oni zaniechać 20-letniego sporu i wejść na drogę zgody i współdziałania z Polakami. Dziś zamieszczamy dosłownie powiedzianą w języku ruskim mowę wnioskodawcy Ławrowskiego, wicemarszałka sejmu, aby czytelnicy nasi sami mogli osądzić szczerość myśli i powodów, z jaką Rusini zrobili pierwszy krok do porozumienia się i pojednania z Polakami :

Chwyła taja, w kotoroj własne zaberaju hołos, jest dla nas duża ważna i torżestwenna; maju nyni zajawyty, szczo my połyszajem (porzucamy) polityki, kotoroj trymałyśmo sia do seho czasu i wstupajem w nowu. Dobro cisarskoj dynastyi austryjskoj, dobro derżawy (państwa) i naszoho kraju bude jak buło naszem staranim. Odnakož do toho dobra budemo stremyty (dążyć) innymy dorohamy, niž dosy (dotąd), a na podstawi naszoj narodnosty stanem razom w odnym rjadi so wsimy Słowianamy austryjskimy, i bratnimi syłamy budem sia wsperaty. Poperajuszczy moje wnesenie, choczu przed wsim zajawyty, dia jakich to pryczyn podałyśmy wam ruku do zhody, i szczo tim postupkom naszim namirajem. Widomo wsim, szczo w r. 1848 zatriasły (zatrzęsły) sia podwałyny naszoj monarchii; perewernuł sia ład i poriadok; pryczyuou toho buło toje, szczo nekotoryi narody chotiły zapanowaty nad druhymy. Koły w roku 1860 i 1861 Najjaśnijszyj Pan powernuł narodam swobody konstytucyjni, tohda rozperły sia na nowo stremlenja (dążności) hegemonie czeskii, i znowu z tych samych pryczyn. szczo persze nastała anarchia. Odnakož jest to ricz nesomnytelna (niewątpliwa), szczo od 1867 ustroiła sia monarchia na nowych podstawach, a pryczyna toho nowoho ustrojstwa jest wzaimne porozumlinje sia. Toho porozumnia žadaje wił nas dobro monarchii, dobro i proćwit (rozkwit) naszoho wspilnoho kraju. Tohda uspokojat sia namietnosty, a ciła uwaha nasza zwernena bude na proćwit moralnyj i materyalnyi kraju, a tim samym skrepyt sia i monarchia. Z tych to pohladiw pryszło do prymirenja meży Cis- a Trans-Litawią, meży Kroatamy a Uhramy, i dokuda (dokąd) ne nastupyt ono w proczych prowincyach, dotuda ne bude błahosty (szczęśliwości) w Austryi. Panowe ! jesly dla dobra własnoho prymyrjajut sia różnoplemennyje narody, to tim bilsze (więcéj) my to zdiłajmo. Narod polski i ruski jest pobtatymczy, i do sebe duže zbliženyj pid wzhladom geograficznym jak i etnograficzuym. Łuczat nas zwiazy rodynnyi, materialnyi i moralnyi. Nawet smert nas ne rozłuczyt, bo wspilnyi sut dla nas hroby. (Brawo.) Katolicyzm, kotoroho wirnymi jeśm synamy skyplaje szcze tyi zwiazy. (Huczne brawo.) Otže dobro tak monarchyi jak i naszoho wspilnoho kraju, a nakonec nasze osobiste dobro wymahuje toho, abyśm sia prymiryły. Zakiedajut (zarzucają) nam, i to z ruskoj storony, szczośmy sobi małodusznо postupyły, poneže zawsze pobytyi, zawsze w zasadnyczych kwestyach w meńszosty, nasamperod ruku do zhody podajem. Ne budu moi Panowe zastanawlaty sia nad tim, czy to jest wełykoduszniśt ne baczyty na interes tych, kotorych majemo tut reprezentowaty, tilko choczu zwažyty jakyś dolžnosty maje posoł, jako połnomocznyk swoho naroda ? Posoł dolžen užywaty wsiakich ucztywych i bodnych sredztw do osiachnenya dobra tych, kotorych zastupaje. Pytaju sia moi Panowe, czy podaty ruku do zhody, ezy to ne jest sredztwo ucztywe abo potribne, i czy wilno nam dla jakichś osobystych neudowolstwij (niechęcl) zanedbywaty interes kraju i tych, kotorych sia zastupuje? Otže my posły narodnosty ruskoj, užywszy wsiakich sredztw (środków) zwewertajemo (zwracamy) sia do was, tj. tam hdeśmo sia zwernuty powynny, i wystupajem z umirkowanem žadaniem. a od was teper zaležyt pryniaty toje, a tohda bndem w dalszyj czas wspilne i w zhodi praciuwati dla dobra kraju.

Teper prystupaju do samoho predłožcnja. Najtrudnijszym punktem jest, jak sia zapatrnjem na naszyi wzaimnyi otnoszenia (stósunki). Dosy uważułyśmo sia za susidiw; zapadnia (zachodnia) czast była polska, wostoczna (wschodnia) ruska. Teper widstupujem wid toho, i uwažajem kraj nasz za wspilnyi. Z toho to stanowyszcza budem wystupowaty na wni (zewnątrz). Riżnyci wnutrennyi ne powinny nas rižnyty woboc cužych. Czy i koho do reichsratu wyberate dla nas obojetne. My z wamy ideme. Co chwyła teperiszna wymahaje takoho porozumlinja. Pohlanim. szczo sia dneś dije na Morawii. w Czechach, w Karyntyi, w Dalmacyi. Wsiuda neukontentowanie, wsiuda ferment. A dla czoho, bo polityka naszoho teperisznoho mynysterstwa je nymecka, a ona ne powynna byty nymeckaja, ale austryjskaja, i ne powynna dla odnoj tilko narodnosty žertwowaty (narażać) szczastja i dolu wsich jenszych narodnostij. W narodnim wzhladi stawlajem ricz tak, szczo w zapadnoj Halyczyni sut samyl Polaki, w wostocznoi zaś Polaki i Rnsyny, i kraj toj jest wspilnym naszym krajem. W obroni nimeczczyny my wže wystupowaty ne cfioczem. (Brawo.) Szanujem wprawdi jazyk nimeckij jako jazyk europejski, ale aby nimeczynu jako zasadu stawlaty, toho ne budem. W zabalnosty (wogóle) trymałyśmo sia zasad, kotoryi na zbori słowiańskom w Prazi r. 1848 były ułoženyi, a abyste znały, jakii to sut zasady, to wam widczytam po polsku :

" Zbór słowiański w Pradze.—Sekcya Polaków i Rusinów. —Układy Polaków z Rusinami w Galicyi.

" § I. Stósownie do ludności polskiéj lub ruskiéj w kazdym obwodzie ma być mowa polska i ruska mową urzędową—zastrzega się zaś dla wszystkich urzędów gminnych i miejskich używanie języka miejscowego przeważającéj ludności. Każdemu krajowi zastrzega się wolność używania języka polskiego lub ruskiego w każdéj styczności z władzą, która w tymże samym języku odpowiedzie udzielać będzie. Kazdy krajowiec bez różnicy narodowości ma prawo

do urzędu, domagamy się jednak stósunkowego uwzględnienia narodowości przy obsadzeniu tych urzędów, które przez lud obierane nie będą. W okolicach mieszanéj narodowości urzędnik ma posiadać biegłość w obu językach.

"§ 2. W gminach szkółki parafialne, trywialne i normalne w języku przewyższającéj ludności, mniejszości atoli zostawia się prawo mieć szkoły dla swojéj narodowości. W całym kraju w trzeciéj klasie normalnéj ma być wykładowy język polski w szkołach ruskich, język ruski w szkołach polskich; gimnazya będą dla narodowości polskiéj i ruskiéj osobne; tworzenie ich i liczba zależeć będą od potrzeby zgłaszającéj się do nauk jednéj lub drugiéj narodowości; w każdém gimnazyum literatura obu języków wykładaną będzie. Na liceach i wszechnicach dozwolony wykład w każdym języku.

"§ 3. Gwardya narodowa galicyjska w tych miejscach, gdzie będzie organizowaną tak jak większością głosów obiera swoich naczelników, równie stanowić będzie o używaniu komendy polskiéj lub ruskiéj. Jako odznakę nosić będzie herby obu narodowości obok siebie.

"§ 4. Cały kraj ma wspólną centralną władzę, która z władzami ruskiemi po rusku, z polskiemi zaś po polsku korespondować będzie. Sejm wspólny. złożony z posłów wybranych według zasady jaka ustanowioną będzie; na sejmie zastrzega się wolność używania języka ruskiego lub polskiego. Uchwały sejmowe i rozporządzenia urzędowe używane będą w obu językach.

"§ 5. Zrównanie obrządków kraju co do praw, tudzież ich duchowieństwa tak co do godności jak i kongruy.

"§ 6. Konstytucya orzec ma jak najwyraźniéj zupełną między Polakami a Rusinami równość wszystkich uprawnień humanitarnych, politycznych i wyznawczych, jaką za sobą pociąga świętość i nietykalność każdej z narodowości w Galicyi reprezentowanych.

"§ 7. Uznanie potrzeby i czasu podziału Galicyi na dwa różne okręgi administracyjne jest rzeczą sejmu ustawodawczego.

"W Pradze, dnia 7 czerwca 1848."

Prekonałyśte sia Panowe, szczo mnoho naszych punktów wziałyśmo z toho dokumentu (podpisani na nim są pod prezydencyą księcia Jerzego Lubomirskiego, książę Leon Sapieba, Helcel Ant. Zygmunt, Midowicz, Pogłodowski, Borysikiewicz, Malisz, Ginilewicz (kanonik), Zakliński itp.). My ne choczem nyczoho, jak tylko równouprawnenja, i abyśmy sia nawzajem ne demoralizowały. Prynosymo wam so szczyrem i otwartem serdcom, ciłu ideju, ciłu naszu narodowiśt, i proszu, abyśte to pryniały z takim samym serdcom, jak ja tože zajawlaju. (Przeciągłe brawo.)

Mowa ta zrobiła jak najlepsze wrażenie na sejmie galicyjskim i przyjętą została przeciągłemi oklaskami. Po za sejmem, całe dziennikarstwo krajowe, jako to: *Dziennik Lwowski*, *Kraj*, *Czas*, *Przegląd Polski*, *Unia* (nowy dziennik katolicki wydawany we Lwowie), *Dziennik Poznański*, powitały z radością wnioski Ławrowskiego jako zadatek prawdopodobnéj zgody z Rusią i nastawały na uwzględnienie w zasadzie żądań Rusinów. Publicyści krajowi wznieśli się nad poziom polityki prowincyonalnéj do wysokości względów państwowych i pojęli jednomyślnie, że załatwienie sporu z Rusinami galicyjskimi to droga do oderwania Rusi przed- i zadnieprskiéj od Moskwy, to podniesienie wobec całéj Słowiańszczyzny chorągwi uszanowania praw każdéj odrębnéj słowiańskiéj narodowości do równouprawnionego bytu i najswobodniejszego rozwoju, naprzeciw propagandzie, która wszystkie podbić i zmoskwicić zamierza. Z tym jednomyślnym chórem zgody i braterstwa nie zgadza się tylko organ hr. Gołuchowskiego i dr. Ziemiałkowskiego, *Dziennik Polski*, który nie chce znać w Galicyi Polaków i Rusinów lecz tylko Polaków i Moskali, i w podaniu ręki do zgody przez posłów ruskich w sejmie widzi tylko ukrytą intrygę, aby za pomocą otrzymanych ustępstw szerzyć moskwicizm w kraju. To zaliczanie do Moskali wszystkich Rusinów, którzy pragną swoją odrębność zachować i pielęgnować, to podsuwanie im niegodnych pobudek i odmawianie najsłuszniéj należących się im ustępstw, jest istotném oddawaniem usług Moskwie, o które *Dziennik Polski* swoich przeciwników posądza. Zapalczywa i rozum odejmująca złośliwość *Dziennika Polskiego* pochodzi ztąd, że menerowie jego w walce prowincyonalnéj zostali na głowę przez połączonych demokratów, rezolucyonistów i rusinów porażeni i wyrzuceni z krzeseł poselskich, delegacyjnych i przewodniczących. *Dziennik Polski* widocznie stracił wiarę w odrodzenie się Polski przez własne siły jakie zdolne są wywołać i do olbrzymiéj potęgi podnieść zasady wolności, równości i braterstwa, a pokłada wyłączną nadzieję rozwiązania kwestyi polskiéj w pomocy Austryi. Inaczéj niepodobna wytłómaczyć jego małodusznéj polityki korzystania z dzisiejszego opuszczenia galicyjskich Rusinów przez Austryą, aby odrzucić ich słuszne żądania uwzględnienia ruskiéj odrębności i polszczyć ich gwałtem za pomocą austryackich dekretów i urzędników. Wolnomyślny i brateski duch polski odpycha taką politykę, wyjętą z ksiąg Machiawela, i zamiast korzystać ze słabości frakcyi ruskiéj, uważa tę chwilę za najlepszą sposobność do pogodzenia się z nią. Wśród tych okoliczności zawiązana ugoda przekona Rusinów o szczerości i gotowości polskiéj do przyznania i dochowania im wszystkiego, do czego w imię równości i bratarstwa są uprawnieni i co do rozwoju kilkunastu-milionowych sił ruskich potrzebują, aby wywalczyć wolność i niepodległość wspólnéj ojczyzny. Pod względem załatwienia sporu z Rusinami dobrze się téż stało, że menerowie *Dziennika Polskiego* nie zasiadają dłużéj w sejmie galicyjskim. Pozbawieni głowy mamelucy nie potrafią wielkiéj stawić przeszkody rozwiązaniu kwestyi ruskiéj w duchu narodowo-polskim i demokratycznym. Oczewiście krótkość czasu nie dozwalała wszystkich wniosków ruskich w tegorocznéj sesyi rozebrać i uchwalić. Szczególnie trzeci wniosek Ławrowskiego, mówiący o wprowadzeniu języka ruskiego do urzędów, o urządzeniu szkół, klas i kursów ruskich i o uregulowaniu wzajemnych pomiędzy ludnością polską i ruską politycznych stósunków, wymagał dłuższego zastanowienia, gruntownego rozpatrzenia i uzupełnienia warunkami ze strony polskiéj. Dla tego komisya narodowościowa, do któréj wniosek ten odesłany został, przez wnioskodawcę i sprawozdawcę Ławrowskiego zaproponowała sejmowi, aby go przekazać wydziałowi krajowemu, z poleceniem, by tenże, zwoławszy ad hoc komisyą, zbadał rzecz i na przyszłéj sesyi zdał sprawę, gdyż rzecz to zbyt ważna, ażeby ją w téj sesyi załatwić było można. Sejm bez dyskusyi uchwalił wniosek komisyi. Lecz usposobienie sejmu galicyjskiego co do kwestyi ruskiéj objawiło się już w zakończonéj sesyi przy rozprawach, jakie się toczyły z powodu piérwszego wniosku ruskiego, żądającego zapomogi z funduszu krajowego dla teatru ruskiego w ilości 4000 guldenów na rok. Wniosek ten odesłany był do komisyi budżetowéj dla rozpatrzenia, która przez sprawozdawcę Ludwika Wodzickiego zaproponowała sejmowi, aby z funduszów krajowych dać teatrowi ruskiemu subwencyą na rok 1870 w kwocie 3000 guldenów, którą to sumę miałby wydział krajowy w ratach kwartalnych zarządowi teatru tego wypłacić. Sprzeciwiali się najusilniéj temu wnioskowi mamelucy z hr. Ant. Golejewskim na czele, który wyrzucał posłom ruskim, że umawiając się poprzednio o zgodę w 1861 r. zdradzili Polaków, że nie reprezentują Rusi zakordonowéj, ale dostarczają Moskwie profesorów i duchownych, aby tamtejszych prawdziwych Rusinów wynaradawiać i ciemiężyć, że chcą teatru na to aby krzewić język moskiewski, a nie kształcić język ruski ludowy, że żądając na teraz teatru ruskiego, szkół i urzędników ruskich, nareszcie zechcą mieć osobny sejm ruski i podzielić Galicyą na polską i ruską, i oświadczył, że dopóki posłowie ruscy nie odstąpią tak zwanych świętojurców, nie dowiodą, że nie są Moskalami, dopóki nie przestaną używać moskiewskich wyrazów, nie będą mówić językiem Kowbasiuków i nie oświadczą że są tak dobrymi Rusinami jak on sam, to jest Rusinami-Polakami, to on będzie przeciwny wszelkim ustępstwom dla Rusinów, ze zdrajcami bowiem układać się nie można, przedstawiając w końcu wniosek aby odesłać całą sprawę do wydziału krajowego, któryby zdał sprawę na przyszłéj sesyi. Sprzeciwiali się także subwencyi teatru ruskiego włościanie mazury, uważając teatr za zabawkę, na którą szkoda było marnować grosz z podatków otrzymywany. Leszek Borkowski nie zabierał głosu. Za subwencyą przemawiali demokraci, rezolucyoniści i krakowskie stańczyki. Poseł Fr. Smolka mómił między innemi: "Jaki ten teatr ruski będzie, nikt nie wie. Utrzymują, że ruski być nie może, bo język ruski zbyt hie wyrobiony, nia ma sił żywotnych. Przekonajmy się, zróbmy próbę, taka próba warta nie 3 ale 30.000 guldenów, bo chodzi tu a przekonanie się, o sile i żywotności narodowości ruskiéj. Jeżeli język ten może być językiem sztuki, więc udowodni swą siłę." Poseł Zyblikiewicz oświadczył, że zmienił swe zdanie co do zapatrywania się na kwestyą ruską, bo miał zdolność nienależenia do ludzi, którzy "nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli." On się od roku 1867 czegoś nauczył i coś zapomniał. Byłoby krokiem niepolitycznym odtrącać rękę, którą nam wnioskodawcy podają. Poseł Skrzyński mówił, że Rusini są tak samo prześladowani jak i Polacy. Ich poeci, np. Szewczeńko są ofiarami despotyzmu moskiewsklego jak i nasi. Wytwórzmy więc tu kolebkę, ognisko Rusi, przeciw Moskwie. Pod sztandarem wolności jeżeli otwarcie i szczerze staniemy, to wszyscy się pomieścimy. Wolność jak słońce ogrzewa i oświeca wszystko. Co żywotne, to pod jéj promieniem wzrasta i wzmaga się, co nie naturalne, to zginie. Poseł Kowbasiuk, włościanin ruski, zapewniał swego kolegę hr. Golejewskiego, że w teatrze

ruskim po ruskumówią i że tam i słowa moskiewskiego nie usłyszał; włościanom zaś mazurom odpowiedział, że nie tylko lud mazurski ale i lud ruski pracuje na fundusz krajowy; skoro Rusini z funduszu krajowego dali subwencyą teatrowi polskiemu, niechże Polacy dadzą z tego samego wspólnego funduszu na teatr ruski. Mowę Kowbasiuka sejm przyjął oklaskami. Poseł książę Adam Sapieha mówił, że dwudziestoletnia poltyka jadu, nienawiści a nawet pogardy nie zjadła Rusinów, nie doprowadziła do ich wytępienia. Rusini jak byli tak są. Przez jątrzenie ich dalsze, przez niedozwalanie rozwijania ich języka moglibyśmy doczekać się tylko że z Rusinów zrobiliby się Moskale. Ci którzy taką politykę prowadzą są ich i naszymi wrogami. Prawda że posłowie ruscy nas zdradzili, ale zdrajca (Litwinowicz) już nie żyje. A chociaż są jeszcze pomiędzy nimi moskalofile, to właśnie zadaniem Polaków oczyścić Ruś prawdziwą z tego błota i postawić ją tak, aby jéj nikt zniszczyć nie potrafił. Teatr ruski jest oczywiście najskuteczniejszym sposobem wykształcenia języka ruskiego i oczyszczenia go z zarazy moskiewszczyzny. Pomiędzy Rusinami jest mnóstwo ludzi, którzy się ocucili, którzy się poznali na tém, dokąd ich dotychczasowi protektorowie doprowadzić chcieli i doprowadzili; nastąpił pomiędzy nimi zwrót dla nas przychylny. Idą oni tą samą drogą co i my, tak samo są wrogami Moskwy jak i my. Dbają oni o swoją Ruś i chcą swój język rozwinąć. Adam Sapieha nie tylko nie ma im tego za złe ale poczytywałby im za śmiertelny grzech i błąd, gdyby tego nie zrobili, gdyby odstąpili od swego ruskiego języka i od tego co jest ruskie, a czego się Moskwa bardziéj niż nas obawio. Nie brakło ze strony ruskiéj podobnego głosu, jaki się ze strony polskiéj przez usta Golejewskiego odezwał. Głos ten podniósł ks. Naumowicz, znany ze swych do Moskwy sympatyj, który się takowych i teraz bynajmniéj nie wypierał. Oswiadczył on otwarcie, że nie może wyprzeć się Moskwy, bo czy Rusini nie będą Moskalami, Bogu tylko wiadomo. Także i co do ruskiego języka nikomu kontroli nie przyznawał. Zaprzeczył w końcu, aby w Moskwie narodowość ruska była prześladowaną, bo z "żurnalów pietiersburskich" wie, że tam grywają sztuki w języku "małorossyjskim." Wrażenia ten głos na większości sejmowéj nie zrobił, bo rzecz toczyła się o pogodzenie nie z moskalofilami, ale o wyzwolenie z pod ich wpływu prawdziwéj Rusi przez zadosyćuczynienie jéj słusznym wymaganiom Gdy po tych rozprawach przystąpiono do głosowania, poprawka Golejewskiego upadła, a wniosek komisyi budżetowéj, zgadzający się na subwencyą dla teatru ruskiego w ilości 3000 guldenów, przyjęty został ogromną większością głosów. Przeciw wnioskowi głosowali mamelucy: Golejewski, Czajkowski, Wężyk, Polanowski, większa część włościan Mazurów, daléj Leszek Borkowski, Smarzewski, Grocholski, Chrzanowski, Samelson, Boczkowski, hr. Łoś itd.

— W tegorocznéj sesyi sejm galicyjski uchwalił także kilka bardzo ważnych ustaw mających na celu rozwinięcie wychowania publicznego. Naprzód zaczął od reformy rady szkolnéj, z któréj chce uczynić najwyższą władzę nadzorczą i wykonawczą w sprawach szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i szkół ludowych. Uchwała powzięta w téj mierze powiększa skład rady, rozszerza zakres jéj działania, oddaje jéj zarząd funduszów szkolnych krajowych, czyni ją mniéj zależną od rządu wiedeńskiego, a wprowadza w styczność z sejmem, któremu ma przedkładać swoje projekta pedagogiczne do zatwierdzenia i rachunki z administracyi funduszów szkolnych do skontrolowania. Następnie sejm uchwalił ustawę o władzach nadzorczych dla szkół ludowych, ograniczając pierwiastek biurokratyczny, jaki wchodził w skład dotychczasowych prowizorycznych nadzorów, wyzwalając je z pod wpływu ministra oświecenia a oddając pod wyłączną kontrolę rady szkolnéj. Daléj uchwalił ponowną ustawę o seminaryach nauczycielskich, których proponuje założyć 7, oraz seminarya żeńskie i ochroniarek dla małych dzieci. Daléj przyjął wniosek o reorganizacyi szkół technicznych w Krakowie i we Lwowie, przystając na zaprowadzenie kilku wykładów w języku ruskim, których posłowie ruscy nieco zawcześnie zażądali. Także uchwalił organizacyą średnich szkół technicznych. Wypada nadmienić w końcu, że sejm z budżetu krajowego wyznaczył 22200 guldenów, jako zapomogę dla zaszczytnie odznaczających się nauczycieli szkół ludowych. Lecz wszystkie te uchwały, z wyjątkiem ostatniéj, aby stały się prawami i weszły w wykonanie, potrzebują sankcyi rządu wiedeńskiego. Otóż nadzieja otrzymania téj sankcyi jest bardzo słaba. Centraliści nie chcą się zrzec misyi cywilizatorów Galicyi. Minister oświecenia wyraźnie oświadczył, że nie myśli rozszerzać władzy galicyjskiéj rady szkolnéj i chce tak nauczycieli jak i szkoły ludu galicyjskiego pod swoim zatrzymać nadzorem. Ztąd wnioski w zeszłym rokn o nadzorach szkól ludowych i o seminaryach nauczycielskich przez sejm galicyjski uchwalone, zostały przez rząd wiedeński odrzucone. Zła to wróżba dla tegorocznych uchwał, tém więcéj że rząd tak przez komisarza rządowego jak przez samego zastępcę namiestnika Possingera podczas rozpraw nad projektami dotyczącemi wychowania publicznego, mieszał się do dyskusyi i występował ze swemi zarzutami, czego przy innego rodzaju wnioskach nie czynił. I tak, zdaniem rządu, rada szkolna musi pozostać władzą rządową, zastępującą władzę namiestniczą, kiedy uchwała sejmowa chce ją zrobić instytucyą rządowo-krajową; co do nadzorów szkolnych, minister oświecenia chce mieć prawo mianowania prezesów okręgowych rad szkolnych i okręgowych wizytatorów szkół ludowych, kiedy ustawa nawet reprezentantów rządowych w okręgowych nadzorach poddaje zatwierdzeniu rady szkolnéj. Nawet co do szkół technicznych, chociaż konstytucya przyznaje sejmom krajowym wyłączne prawo urządzania takowych, komisarz rządowy nalegał na odroczenie projektn, aż póki minister swego własnego w téj mierze nie wypracował.

— Jak zwykle, tak i tego roku, krótkość sesyi nie pozwoliła załatwić wielu innych pilnych i ważnych bardzo spraw krajowych. Na przykład sprawa ksiąg hipotecznych dla mniejszych własności ziemskich, rewizya ustawy gminnéj, wyborczéj, drogowéj, sprawa zniesienia propinacyi itd. musiały być odroczone. Dla zaradzenia téj niedogodności, sejm przedstawił do sankcyi cesarskiéj ustawę, ażeby komisye sejmowe, którym ważniejsze sprawy oddano do rozpatrzenia, i po zamknięciu sejmu pozostały w swoich funkcyach.

— W końcu należy nadmienić, że wniosek względem powiększenia liczby posłów z miast do sejmu krajowogo o 12 nie przyszedł do skutku. Przeciwni mu byli księża ruscy i włościanie. Sprawozdawca Krzeczunowicz opierał ten wniosek na potrzebie w sejmie większéj liczby ludzi wykształconych, zdolnych do prac komisyjnych, przygotowujących projekta do różnych praw. Opór włościan i księży ruskich zasadzał się nie na argumentach przeciw téj potrzebie ale po prostu na wychodzeniu z sali sejmowéj w chwili kiedy wniosek przychodził pod dyskusyą. Ponieważ wniosek ten dotyczył zmiany konstytucyjnéj, do czego konieczną była obecność trzech czwartych części ogółu, czyli 114 posłów, komplet ten w skutek opuszczenia sali przez włościan i księży ruskich nigdy nie mógł zebrać się i wniosek upadł. Okoliczność ta trochę w wątpliwość podaje szczerość, z jaką posłowie ruscy ofiarowali zgodę Polakom.

— Pomimo téj psoty, marszałek sejmu, zamykając tegoroczną sesyą sejmową, przywiązywał w swojéj mowie wielką wagę do kwestyi załatwienia sporu z Rusinami, oświadczając co następuje: "W téj sesyi położyliśmy także podstawę do dzieła bardzo ważnego, do dzieła zgody z bratnim szczepem, z którym wspólnie tę ziemię zamieszkujemy. Przez wieki żyliśmy w zgodzie, a nieszczęście chciało, że nieprzyjaciołom naszym udało się poważnić nas przez przeciąg lat kilkunastu. I cóż z tego za skutek?—ze społeczeństwa, silnego jednolitością wewnętrzną, staliśmy się społecznością rozbitą—upadliśmy. Skończmyż więc tę waśń zgubną a porozumienie niechaj oprze się na dwóch zasadach, których zastósowanie zawsze dobre skutki przynosi, a te zasady: to wolność i sprawiedliwość. Czego żądamy dla siebie, tego nie odmawiajmy i drugim, nie krępujmy ich rozwoju, niech wolność i sprawiedliwość będzie sędzią między nami." Sejm przyjął hucznemi brawami te wyrazy marszałka.

— Zasługuje na przytoczenie także następujące oznajmienie zastępcy namiestnika Possingera w sejmie przy jego zamknięciu: "Jestem w przyjemném położeniu podać do wiadomości wys. izby, iż u władz politycznych język polski jest zaprowadzony w całéj pełni. U władz skarbowych, dla których rozporządzenie ministeryalne przeznaczyło termin trzechletni, zarządziłem, żeby język polski był zaprowadzony już od Nowego Roku, tak iżby zupełne przeprowadzenie wspomnionego rozporządzenia do skutku przyszło przed upływem trzechletniego terminu. Zmiana języka urzędowego właśnie dla tego że jest nader ważna i doniosłości wielkiej, napotyka

w wykonaniu na pewne sprzeczności i trudności, jednak proszą przyjąć zapewnienie, że wszystkie te trudności usunięte będą, bo usunięte być muszą. Przy dzisiejszém pożegnaniu zechcecie, panowie, powziąść zaspokojenie, że rząd w ogólności nie przestanie przestrzegać tego, aby jego organa powodowały się w urzędowaniu sumiennością i gorliwością, i aby mianowicie organa rządowe starały się w każdym razie z nieskazitelnością i wiernością służby połączyć miłość kraju i uprzejmość winną dla stron z urzędami się stykających i urzędowania wymagających."

— Ciekawą charakterystykę stronnictw w sejmie galicyjskim znajdujemy w następującéj korespondencyi krakowskiéj do *Dziennika Poznańskiego* :

Skrajném, najbardziéj wybitném, najjasniéj określoném, jest bez kwestyi stronnictwo Smolki. Jest ono szczerze i otwarcie federalistyczném, a zarazem prawdziwie liberalném. Gdyby nie bziki niesmaczne "Dziennika Lwowskiego" i deklamacye Towarzystwa demokratycznego, stronnictwo to byłoby wkrótce najsilniejszém w Galicyi. Potęgą jego jest jasność programu i żelazna konsekwencya przywódzcy, dziwnie go podnosząca wobec chwiejności, nielogiczności i skoków innych ludzi politycznych. Zresztą instynkt narodu szepce mu, że myśl zbliżenia się do braci słowiańskich, że sojusz z Czechami i Rusinami jest najbolesniejszém ciosem jaki Moskwie zadać możemy a sojusz taki jest ejdnym z artykułów wiary Smolkistów. To też widzimy, że mimo wszystkich błędów, jakie to stronnictwo popełnia, mimo jego skrajności i wybryków odnosi ono ciągłe moralne zwycięztwa i powoli rośnie. Wybory lwowskie poszły po jego myśli, sprawozdawca komisyi konstytucyjnéj uznał, że nieobesłanie rady państwa uważa za jedyny środek ale nie na czasie, a cały program rezolucyonistów, dążący do tego, by w razie odrzucenia rezolucyi delegacya złożyła mandaty, jest w ostatecznym wyniku zgodą jeżeli nie na zasady to na środki przez Smolkę proponowane.

Tak zwane "Stańczyki," czyli inaczéj kółko posłów krakowskich, federalizmem swoim i gotowością do układów ze Słowianami zbliża się do Smolkistów, ale federalizm to istnie platoniczny a przez zbliżenie się do Czechów np. posłowie krakowscy rozumieją zbliżenie się do stronnictwa arystokratycznego. Prócz tego, od wszystkich innych dzieli owo stronnictwo jego niechęć nietajona do tych ogólnych wolności, jakie dzisiejsza konstytucya zapewnia. Gdyby u nas kwestya narodowości została załatwioną i gdybyśmy na téj drodze nic do żądania nie mieli, posłowie krakowscy zasiedliby na skrajnéj prawicy i stanowiliby jądro ultramontańsko-konserwatywnego stronnictwa. Ztąd też ta dwoistość, a raczéj troistość w ich działaniach. Oddzieleni od mameluków olbrzymią przepaścią, wspierają ich przecież czasami przez konserwatyzm, przez obawę środków proponowanych przez Smolkę. Nie zgadzając się z rezolucyonistami głosują z nimi w nadziei podkopania dzisiejszego ministeryum, a obok tego wszystkiego proponują poprawkę federalistyczną, popierają zgodę z Rusinami i niby nie mieli przeciw zbliżeniu się do Czechów. Niepewność ta i chwiejność stała się powodem, że lubo kółko to mieści w łonie swojém kilku bardzo zdolnych ludzi, odegrało ono jednak w sejmie tegorocznym bardzo smutną i nic nieznaczącą rolę.

Rezolucyonistów trudno nazwać stronnictwem politycznéem choć się na to zanosiło z początku i choć odnieśli zwycięztwo w dyskusyi adresowéj a nawet przy wyborach do delegacyi. Rezolucya nie jest celem ale środkiem, nie jest zasadą ani dogmatem, ale uchwałą sejmową, dość nawet niedołężną. Taka więc kwestya nie może wystarczyć za sztandar, w okół którego kraj kupić się może. Dziś zapewne żądamy, potrzebujemy rezolucyi, ale gdy ta przyjętą lub odrzuconą będzie, stronnictwo, stronnictwo rezolucyonistów traci racyą bytu. Dotąd wiemy tylko, że to są ludzie chcący, by w razie odrzucenia rezolucyi delegaci złożyli mandaty, ale nikt nie jest w stanie powiedzieć, jakie są tych ludzi przekonania w innych ogólniejszego znaczenia kwestyach. Potępiać się oni zdają federalizm równie platonicznie, jak go pragną Stańczyki, i to ich zbliża do mameluków. Nie są konserwatystami i ultramontanami i to ich znów zbliża do Smolki i mameluków, ale od tych ostatnich oddala ich kwestya rezolucyi i środki jéj popierania zbliżone bardzo do tych, jakie proponuje Smolka. Do Krakowian podobni są o tyle, że nie mają nic przeciwko pertraktacyom ze Słowianami, a nie idą na tej drodze tak daleko jak Smolkiści. W ogólności z niejasności dolychczasowego programu stronnictwo to mimo wielkiéj przed sobą przyszłości z chwilą ukończenia sprawy rezolucyjnéj rozbić się musi a jego odłamy przyłączą się do innych istniejących programów.

Nareszcie mamelucy stanowczością programu i jako stronnictwo skrajne stoją prawie na równi ze Smolką. a co dziwniejsza to to, że dwie te tak pod pewnemi względami wrogie sobie partye pod innemi znów godzą się ze sobą. Mamelucy wprawdzie (a raczéj kilku ich przywódzców) potępiają federalizm namiętnie i wszelką nie już zgodę ale zbliżanie się do Słowian chcą uważać za zdradę kraju; za to zaś śpiewają hymny na cześć sojuszu z liberalnymi Niemcami Austryi. Teorya ta, fałszywa i wstrętna narodowi, zabija ich i gubi. Z drugiéj przecież strony liberalne, postępowe i demokratyczne zapatrywania się Ziemiałkowskiego zbliżają ich do Smolki i do rezolucyonistów. Najgłębsza, bo zupełna różnica istnieć się zdaje między mamelukami a krakowskiém kołem, ale łączy ich czasem obawa kroków energiczniejszych i śmielszych. Mamelucy zresztą są produktem czysto galicyjskiém, a raczéj lwowskim. Tylko systam wychowania austryacki mógł u nas zatrzeć poczucie własnéj odrębności, a na miejsce jego postawić liberalizm kosmopolityczny, który znalazł już nawet formułkę swoją : *wolność przed narodowością*, a która jest absurdom, bo bez odrębności narodowéj, jeżeli takowéj potrzebę naród uczuwa, wolność jest niemożliwą. Mamelucy też byliby niepodobni a przynajmniéj bezsilni wszędzie indziéj, tu przecież opierają się oni na całéj masie apatycznéj, niemyślącéj, pragnącéj tylko spokoju i chleba.

Tych czterech obozów walki bezkrwawe zajmowały przez dwa miesiące szpalty galicyjskich dzienników. Każdy z nich ma pewne strony wspólne z wszystkiemi innemi i to tłómaczy owe dziwne przymierza i dziwniejsze jeszcze głosowania. Które stronnictwo weźmie górę? kto spraw kierunek uchwyci?—na to dziś odpowiedzieć niepodobna. W porównaniu z rokiem przeszłym tylko jeden Smolka urósł w siły, ale to jeszcze wcale nie dowodzi, żeby zwycięztwo jego miało być bliskiém. Zdaje się, iż z rozwiązaniem sprawy rezolucyjnéj nastąpi rodzaj reorganizacyi stronnictw, ale w jakim duchu, to zależy od sposobu tego rozwiązania i od zewnętrznych czyli raczéj wiedeńskich okoliczności. Przypuszczać wolno że wtedy sformują się dwa wielkie obozy : federalistów i anti-federalistów, z pewnemi odcieniami.

Anti-federaliści i ich dzienniki (*Dziennik Polski, Kraj, Narodówka*) utrzymują, że przyjęcie udziału w federalistycznie zorganizowanéj Austryi byłoby zerwaniem z przeszłością naszą, z resztą Palski, że tym sposobem Galicya weszłaby dobrowolnie w organizm nowy, wyrzekłaby się wspólności z bracią zakordonową, zaparłaby się idei polskiéj. Dowodzenie takie wydaje się mi czczą frazeologią, z któréj przedewszystkiém wieje sentymentalna polityka albo zła wiara. Najprzód żadna forma nie przedstawia takich warunków rozwoju Galicyi w duchu narodowym jak federalistyczna. Na to zapewne zgoda powszechna a to rzecz najgłówniejsza. Daléj pytam się, w czém forma ta może przeszkadzać czuć się Galicyi czysto polską, czuć się częścią wielkiéj ojczyzny? Właśnie federalizm uczucie to tylko uplastycznić może. Wprawdzie Galicya, nie mając swéj polityki zagranicznéj, nie mogłaby czynnie na drodze dyplomatycznéj pomagać współbraciom, ależ tego żadna inna forma, z wyjątkiem zupełnéj niepodległości, dać jéj nie może. "Nie wolno nam angażować przyszłości!" wołają anti-federaliści, ale któż może nawet przyszłość angażować? Niech tym lub owym sposobem Polska odzyska niepodległość, a żadne pakta na świecie nie utrzymają Galicyi saméj w austryackiéj federacyi. Albo do niéj przyłączy się reszta Polski, albo z niéj Galicya wyjdzie.

Spojrzyjmy w około siebie a zobaczymy, że nie żadne konstytucye papierowe, nie żadne przysięgi i układy panują, ale siła wypadków. Galicya, przystępując a nawet stwarzając sama federalistyczną Austryą, nie straciłaby ani trochy swego charakteru polskiego, nie związałaby się na przyszłość więcéj, jak jest dziś związaną. Bo nareszcie federalizm w takiéj, jaką jest dzisiaj, Cisliiawii byłby tylko formą tymczasową, przejściową i jedynym wstępem czy prologiem do tych zmian, jakie się odbyć muszą w państwie Habsdurgów, jeżeli ma ono rzeczywiście wypełnić zadanie swoje. zadanie wielkiego liberalnego mocarstwa, położonego w środku Europy, a którego misyą byłoby rozdzielać Prusy od Moskwy, cywilizować tę ostatnią, strzedz Wschodu i być gwarancyą pokoju europejskiego.

— Do najważniejszych i bezpośrednio nas obchodzących faktów, należy ustanie z dniem 2 października Konwencyi Kartelowéj między Moskwą a Prussami. Podług *Koelnische Zeitung* zawezwał prusski minister spraw wewnętrznych naczelnych prezesów prowincyi szlązkiéj i pruskiej, tudzież naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego, ażeby przed pomienionym dniem rozpoczęte na zasadzie owéj konwencyi a niedokończone rekwizycye do akt złożone i odnośnie umorzone zostały. Naczelnych prezesów zaś innych prowincyj pruskich zawiadomiło o tém ministertwo pro informatione. Jakkolwiek przyjaźne mogą dwór berliński z petersburgskim wiązać stósunki, nie podobna mu było przecież wzmagającego się w Niemcach północnych uczucia godności narodowéj przymuszać dłużéj do pełnienia haniebnéj służby chwytania i odstawiania uciekających już nie przed samém politycznem prześladowaniem ale przed nędzą i głodem nieszczęśliwych ofiar polskich. Oprócz współczuciowych, szlachetnych powodów, przyczyniły się do odstręczenia serc północnych Niemców od Moskwy także pośrednio ich dotykające pokrewne, materyalne i polityczne względy. Odkąd bowiem Moskwa postanowiła i niemieckich swoich poddanych nawracać na prawosławie i przerabiać na Moskali, konwencya kartelowa zobowiązywała Niemców północnych do chwytania i wydawania nie tylko samych Polaków ale i swych własnych rodaków. To było za wiele nawet na zimną krew niemiecką. Daléj Moskwa nie tylko trzyma granice zamknięte przed przemysłem niemieckim, ale stara się przez zbudowanie dróg żelaznych do własnych portów odciąć północnym Niemcom handel przewozowy, przez co zamożne ich miasta jak Memel i Królewiec na nieochybną narażone zostaną ruinę. Nie tajno także Niemcom, że Moskale nie odstąpili od polityki testamentu piotrowego, nakazującego ich trzymać zawsze w rozdzieleniu, i widzą oni co raz widoczniéj, że gdy Moskwa dokończy swoich uzbrojeń w broń wydoskonaloną i przeprowadzi żelazne drogi strategiczne z głębi Azyi do granic niemieckich, które jéj pozwolą zmassować milionową armią dla celów zaborczych, to zagrozi im niebezpieczeństwo, które odwrócić nie będzie w ich mocy. Słowem, ustanie konwencyi kartelowéj dowodzi, że Niemcy północni nie uważają Moskali za przyjaciół. Spodziewać się należy, że po pierwszym kroku zrobionym w tym kierunku pójdą daléj i zobaczą, że Moskale są

najgroźniejszemi ich wrogami, od których mogą się zasłonić tylko niepodległą i potężną Polską.

— W Prussach Zachodnich sprawa szkolna rozbudza co raz większe zajęcie w publiczności. Odbyły się tam dwa zgromadzenia ludowe w téj sprawie, jedno w Kościerzynie dnia 19 z. m., drugie w Starymtargu, na ziemi malborskiéj, dnia 25 zm. Postanowiono wziąść udział w znanéj petycyi chełmińskiéj, zgodzono się, że tamtejszéj ludności katolickiéj potrzeba szkół katolickich a niebezkonsyjnych, i uchwalono zawiązanie "Towarzystwa Pomocy Szkolnéj," które będzie miało na celu : obudzenie w ludności jak największéj dbałości o szkołę: staranie aby dzieci jak najregularniéj chodziły do szkoły ; wspieranie dzieci ubogich przez zaopatrywanie ich w książki i inne potrzeby szkolne a nawet i w odzież z funduszów towarzystwa; zakładanie ochronek. Członkowie towarzystwa obowiązują się : składać 1 srebrnik co miesiąc, uczęszczać na examina, uroczystości i zabawy szkolne, posyłać własne dzieci regularnie do szkoły i baczyć na ich religijne wychowywanie. Zarząd Żowarzystwa Pomocy Szkolnéj będzie baczyć na dzieci nieregularnie lub wcale do szkoły nie chodzące, dochodzić przyczyny tego i szukać zarady ; zakładać przy każdéj szkole czytelnią dla młodzieży szkolnéj ; urządzać szkoły niedzielne lub wieczorne dla uczni, którzy skończyli szkoły elementarne ; dopomagać odznaczającym się talentem i pilnością uczniom do dalszego kształcenia się i obrania stósownego zawodu i polecać ich opiece Towarzystwa Naukowéj Pomocy.

— Idąc za przykładem Pruss Zachodnich, i powszechność Wielkiego Księstwa Poznańskiego zaczyna się zajmować sprawą szkolną. Na wezwanie Karola Libelta, Urbanowskiego i Krzyżanowskiego zebrał się 12 bm. w sali bazarowéj w Poznaniu wiec szkolny przy bardzo znacznym udziale publiczności. Do zajęcia krzesło przewodniczącego powołano Bukowieckiego z Mszyczyna. Według programu następujące dwie kwestye były wiecowi podane do rozbioru : 1) dla czego ludności katolickiéj potrzebne koniecznie szkoły konfesyjne, oraz jakiemi środkami działać, aby szkoły takie posiadać? 2) w jaki sposób budzić i krzewić jak największą dbałość o szkoły i jak najpowszechniejsze z nich korzystanie? Ignacy Danielewski z Chełmna, który piérwszy podniósł sprawę szkolną w zaborze pruskim, i w podwójnym charakterze, jako reprezentant "Towarzystwa ku wszieraniu moralnych interesów ludności polskiéj" i jako zastępca Libelta wystąpił na wiecu, był duszą jego obrad. Oświadczył on się stanowczo przeciw szkołom bezkonfesyjnym, mówiąc, że ponieważ Polacy od wieków są przeważnie katolickim narodem, a w Księstwie katolik a Polak są prawie synonimami, przeto zezwolenie by szkoły poznańskie odłączono od łona matki, kościoła katolickiego, i zamieniono na szkoły bezkonfesyjne, byłoby tém samém, co przyzwolić na zupełne ich zniemczenie i zrzec się narodowości. Oświadczenie to Danielewskiego zgramadzenie przyjęło przeciągłemi oklaskami. Tylko dr. Jarnatowski sprzeciwiał się temu twierdzeniu, obstając za szkołami bezkonfesyjnemi i za rozłączeniem szkoły od kościoła, który zdaniem mowcy nie daje prawdziwéj oświaty. Obywatele państwa powinni się kształcić w wspólnych szkołach a nie podzieleni na pojedyńcze grupy religijne; żądał zatém przede wszystkiém szkół *polskich*, nie katolickich. Władysław Bentkowski był w zasadzie i z doświadczenia za szkołami bezkonfesyjnemi, mimo to przecież oświadczył się ze względu na wyjątkowe położenię ludności polskiéj pod zaborem prusskim za szkołami konfesyjnemi. Zgromadzenie uchwaliło : że szkoły konfesyjne są dla ludności polskiéj i katolickiéj pod panowaniem prusskiém szkodliwe ; nie było jednakże za przedstawieniem téj uchwały izbom prusskim w formie petycyi, ale tylko za spisaniem protokołu z obrad zgromadzenia i przesłaniem go do użytku kołu polskiemu w Berlinie. Potrzeba wiedzieć, że liberalne stronnictwo niemieckie jest przeciwne szkołom konfesyjnym ; przeciw niemu liberalni posłowie polscy, ulegając woli swoich wyborców, obowiązani będą głosować. Do odegrania téj fałszywéj roli, zmusza Polaków ich wyjątkowe położenie. Należy więc to wyjątkowe położenie liberalnym Niemcom wytłómaczyć i zaręczyć ich, że liberalizm polski może rzetelne swe dążności objawić tylko w sejmie niepodległéj rzeczypospolitéj. Następnie wiec szkolny w Poznaniu, zastanawiając się nad sposobami budzenia i krzewienia dbałości o szkołę i chęci korzystania z niéj, uchwalił potrzebę zawiązywania "Towarzystwa Pomocy Szkolnéj" po wszystkich parafiach i do zredagowania jego ustaw wybrał komisyą.

— Na drodze zespolenia sił i współdziania obywatele miasta Poznania zamierzyli także zaradzić materyalnym potrzebom uboższéj ludności przez założenie towarzystwa kuchni ludowéj. Nie ma to być żaden nowy zakład dobroczynności, ani jałmużna w nowo przybranéj formie, ale rodzaj ludowéj spółki, utrzymującéj się o własnych siłach, aby po najniższéj cenie dostarczać posilną i zdrową żywność mniéj zamożnym osobom a mianowicie robotniczéj klasie ludu. Kto jednorazowo złoży 15 srebrnych groszy, stać się może członkiem towarzystwa i nabywa prawa jadania i pozwalania jadać w salach kuchni ludowéj. Dla nabycia jednak prawa głosowania na walnych zgromadzeniach i prawa wybierania zarządu, potrzeba złożyć 3 tal. Występującym ze stowarzyszenia zwraca się zaliczka w markach na obiady. Nieczłonkowie mogą tylko po jadło do kuchni ludowéj posyłać. Przyprowadzeniem do skutku téj instytucyi trudni się prowizoryczny komitet, złożony z dr. Mateckiego, prof. Szafarkiewicza, Hartwiga Kantorowicza, M. Kuczyńskiego, I. Gintrowicza, Pawła Andersza, Bussmana i Hartwiga Mamrotha.

— W Kongresówce ogólny stan mieszkańców jest najopłakańszy. Wszyscy, zaczynając od wielkich właścicieli nieruchomości aż do proletaryatu, są na drodze upadku, a ogólna nędza kraju przyspieszonym biegiem dąży do zupełnéj i ostatecznéj ruiny. Szlachcic na wsi tak obciążony podatkami, iż przy najmniejszéj klęsce nieurodzaju nie w stanie opłacić rat Towarzystwa kredytowego i narażony na sprzedaż przez licytacyą inwentarza za nieuiszczenie w swoim czasie należności do skarbu. Włościanin także obdzierany jest przez wójta, przez naczelników powiatu i straż, trzymających się za ręce. Nie tylko podatki są ogromne ale i ich rozkład najniewłaściwszy. I tak np. przekupka pod gołém niebem cały swój towar trzymająe na stole płaci rocznie od 3 do 8 rs. do skarbu ; prócz tego opłaca się komisarzowi administracyjnemu i zmuszona dawać podarunki policyantom w pieniądzach i w naturze, co razem wyniesie dwa razy wziętą opłatę skarbową. Przekupka, jeżeli ma jaki sklepik, chociażby 4 stóp kwadratowych, z towarem takim jak np. tasiemki, igły, nici itp., płaci rocznie od sklepiku 26 rubli oprócz innych łapówek. Ileż to biedactwo musi sprzedać igieł, nitek, tasiemek, żeby opłacić świadectwo 26rublowe, lokal, zarobić na życie dla siebie i rodziny i na stósowne podarki dla podrzędnych czynowników. Podatki wysokie i nieodpowiedni ich rozkład podkopują produkcyą, niszczą wszelką pracę i zajęcie się czémkolwiek czynią niemożliwém. Młodzież po ukończeniu kursów w byłéj Szkole głównéj nie ma żadnéj otwartéj przed sobą drogi. Jest więcéj rejentów w Kongresówce aniżeli zawierających umowy. Aplikantów sądowych i obrońców mianuje także z konieczności komisya sprawiedliwości. Ci biedacy, nie mając żadnego zajęcia o głodzie i chłodzie szukają prywatnéj służby, ale nadaremnie, bo każdy szlachcic sam sobie sługą, ekonomem i karbowym. Starzy emeryci z wyjątkiem osób protegowanych nie otrzymali jeszcze na ubiegły kwartał należącéj im się emerytury, pod pozorem, iż w Petersburgu nie naznaczono kredytu a funduszów w kasie emerytalnéj nie ma żadnych. Z kilkuset urzędników spadłyyh z etatu w miesiącu lipcu b. r. bardzo wielu jeszcze dotąd nie otrzymało nic a nic na rachunek swojéj dwuletniéj półpensyi. Ztąd Warszawa i wszystkie gubernialne miasta przepełnione biedakami żyjącymi w nędzy. Piekarz, rzeźnik, straganiarka, rzemieślnik i kupiec użyczają kredytu do czasu ; nakoniec nie mając sami żadnych wpływów, ulegają bankructwu. Sprzedaż w Warszawie domów zabranych po zniesieniu klasztorów a także i domów skarbowych wpływa znacznie na zmniejszenie wartości nieruchomości. Właściciel domu, co go nabył za 100.000 rubli przed 7 lub 8 laty, jest dzisiaj posiadaczem zaledwie 50.000 nieruchomego kapitału z odpowiednim procentem ; gdyby zaś dom miał być sprzedanym przez licytacyą, to wartość jego zredukowałaby się do 25.000 rubli i mniéj. W takim stanie rzeczy, gdyby nie napływ kilku tysięcy żydów z familiami z prowincyi, to wiele domów stałoby pustkami, a ceny pomieszkań byłyby za wpółdarmo.

Pomimo téj ogólnéj i zwiększającéj się co raz bardziéj nędzy, czynownicy moskiewscy nie przestają układać nowych planów na obdzieranie mieszkańców Królestwa. Właśnie zarządzili oni jeneralną rewizyą na handlujących. Markus wyznaczył ośmiu z grona swoich przybocznych czynowników, którzy podzieliwszy między

s iebie całą Warszawę na 8 części, postanowili przeprowadzić rewizyą w ciągu dwóch miesięcy. Następnie ci panowie udadzą się na prowincyą dla rewizyi miast, miasteczek, wiosek, gdzie są karczmy, fabryki, młyny itp. Każdy z tych czynowników ma z sobą delegowanego z magistratu urzędnika i delegowanego przez magistrat kupca, najczęściéj moskala. Rewizya odbywa się w każdym domu z kolei od suteryn do strychów, i każdy handlujący, przemysłowiec, fabrykant, rzemieślnik, straganiarka, subjekt handlowy, uczeń terminator, panna sklepowa, szwaczka obowiązani są przedstawić opłacone gildy, świadectwa, bilety itp. Biedna szwaczka, co zarabia czasami zaledwie 1 złoty dziennie, musi mieć bilet pięcio-rublowy. tak samo terminator u rzemieślnika i w kramach. W dzielnicach żydowskich, gdzie na każdém piętrze są sami kupcy, ajenci, bankierowie i meklerzy, okazała się blisko połowa handlujących w nieporządku, to jest wcale nic niepłacących lub téż płacących nieodpowiedni do swoich interesów podatek, ustanowiony podług nowych przepisów. Rewizorowie mają przy sobie na drobiazgowy handel bilety, które natychmiast proponują właścicielowi sklepu, i jeżeli go właściciel nabędzie, wolnym zdaje się będzie od wszelkiéj kary; w przeciwnym razie, jeżeli się wymawia ubóstwem, brakiem pieniędzy, rewizor spisuje protokół i pociąga handlującego do odpowiedzialności a wtedy, oprócz biletu, winny zmuszonym będzie opłacić karę, wynoszącą trzy razy wartość biletu. Jeżeli to np. jest kupiec, mogący być pociągnięty pod kategoryą piérwszéj gildy, to potrójne opłacenie: gildy, biletów, opłaty od swoich subjektów, wyniesie około 1000 rubli. Każdy rewizor otrzymuje 2 czy 3 procent od wykrytych przez niego pieniędzy, należących się do skarbu a nieopłaconych. W interesie więc tych panów jest wykrycia, o ile się da, jak najwięcéj kontrawencyi. Sam procent, przeznaczony dla rewizorów, utworzy znaczny kapitał, a cóż dopiero powiedzieć o sumach, jakie wpłyną do skarbu.

Dnia 24 października otwartym został uroczyście nowy uniwersytet rosyjski w Warszawie. Charakter téj uroczystości był najzupełniéj moskiewski. Moskale usunęli z sali konferencyjnéj, w któréj akt otwarcia miał miejsce, nawet obraz Alexandra I, przedstawiający go w chwili kiedy wręczał akta uniwersytetu warszawskiego kanclerzowi tegoż uniwersytetu, a natomiast zawiesili portret dzisiejszego cara. Większość publiczności stanowili Moskale i to wojskowi. Do orszaku urzędowego należało i duchowieństwo prawosławne z archimandrytą na czele. Duchowieństwo katolickie należało do publiczności słuchającéj i patrzącéj, a nie działającéj. Śpiewy rozpoczynające i kończące uroczystość były carsko-prawosławne i wykonane przez chór śpiewaków umyślnie na ten cel sprowadzonych. Kurator okręgu naukowego Witte odczytał odnośne ukazy i utworzenie uniwersytetu kazał uważać za jednę z największych łask carskich; nowy zaś raktor Ławrowski prawił obłudnie o znaczeniu uniwersyteckiego nauczania, kiedy powszechnie wiadomo, że nowa instytucya warszawska ma tylko moskwicenie kraju i kształcenie czynowników za cel i zadanie. W końcu profesorów zmuszono do przesłania w telegramach ministrowi oświecenia i carowi wyrazów radości i wdzięczności. Dotąd tylko rektor uniwersytetu Ławrowski i profesor botaniki są Moskalami. Z Polaków profesorów trzech już podjęło się wykładać nauki po moskiewsku, nie czekając na upływ dwuletniego terminu. W podobny sposób otworzona została równocześnie szkoła rzemieślniczą w Łodzi. Nauczycieli w szkole téj po większéj części brak. Z Rossyi sprowadzono tylko dyrektora dla téj szkoły, ludzi zaś zdolnych do wykładu nauk nie było podobna tam znaleźć. W Puławach instytut rolniczy ma być w przyszłym miesiącu otworzony; zapewne otwarcia przyjdzie do skutku, ale nie wykład nauk. bo nawet lichych nauczycieli do téj szkoły trudno w Moskwie wyszukać.

Dotychczasowy samoistny komitet cenzury ukazem carskim został zniesiony. Świeży ukaz stanowi dla Królestwa komitet cenzury pod bezpośrednim kierunkiem i zarządem ministra spraw wewnętrznych. Tylko jedne dramatyczne utwory zależą od cenzury namiestnika Królestwa, ale tylko polskie, moskiewskie sztuki teatralne należą do cenzury komitetu prasowego w Petersburgu. Z ukazu tego widoczne dwie rzeczy, że obecnie panami cenzury będą gubernatorzy, czyli policyanci wszelkiego gatunku, bo wiadoma rzecz, że gubernatorzy są rzeczywistymi reprezentantami władzy ministra, cenzura więc jeszcze w większe niż dotąd kluby ujętą zostanie, i że każdy gubernator będzie najwyższym arbitrem każdéj pisanéj myśli, każdego pisanego słowa.

Nowe Towarzystwo kredytowe dotąd ani jednéj pożyczki nie udzieliło i wątpić należy, aby kto ją mógł otrzymać przed Nowym Rokiem. Wedle rozporządzenia rządu, pierwszymi w jéj pozyskaniu mają być donataryusze, a tych jest wielka liczba. Dotąd kwestya co do udzielania pożyczki włościanom niezdecydowana, prawdopodobnie korzystać z niéj nie będą, bo komitet urządzający nie chce nadać włościanom prawa swobodnéj sprzedaży ich własności, a bez tego exekucya pożyczki w razie jéj niespłacenia jest niemożliwą. Prawo więc to, tak jak tyle innych praw moskiewskich, pozostanie na długie czasy prawem papierowém.

Z pośród licznych zdzierstw na podniesienie zasługuje następujące. W gostyńskim powiecie, we wsi Belno, obecnemu téjże właścicielowi Kuśmierakowi, umarła niedawno żona. Za to że ją z miejsca zaszłéj śmierci bez zezwolenia władzy przewiózł w inne miejsce dla pochowania, kazano mu zapłacić dziesięć tysięcy rubli kontrybucyi, a prócz tego pościągali sowitą kontrybucyą od wszystkich miast i wiosek, przez które zwłoki Kuśmierakowéj przewożone były.

— Na sobór Rzymski wyjechali: z Księstwa Poznańskiego, arcybiskup poznański ks. Ledóchowski; z Galicyi, arcybiskup lwowski obrz. łac. ks. Wierzchlejski, biskup tarnowski ks. Pukalski, biskup przemyski ks. Monasterski. Korespondent rzymski *Czasu* i dzienniki europejskie podają następujące szczegóły o posłuchaniu u papieża królowéj wyrtemberskiéj Olgi, siostry cara Alexandra, na dniu 2 b. m. Monarchini weszła na pokoje papieskie krokiem pewnym, z wypogodzoną twarzą. Ojciec święty jak zwykle przyjął ją łaskawie, lecz słowa prawdy z apostolską swobodą powiedział. Zaczął od spraw wyrtemberskich, pochwalił jéj przyjazd na sobór, mówiąc, że niewątpliwie wielkie zeń światło wytryśnie, i oby tylko, dodał, chciano z tego światła korzystać. Nakoniec zaczął mówić o jéj bracie, carze Alexandrze. "Gdyby on był tutaj. powiedział Ojciec święty, przypomniałbym mu słowa wyrzeczone przez mego poprzednika do jego ojca: że obaj wkrótce staniemy na sąd Boży. Ja bez trwogi do tego dnia się gotuję; bo będę mógł powiedzieć: Panie, widzisz, żem robił com mógł, aby ten biedny naród polski ratować; ale twój brat nie wiem co Bogu odpowie. Ponieważ widzieć go nie mogę, powiedz mu to ode mnie." Królowa wyszła bardzo wzruszona.

EMIGRACYA.

— Szkoła Polska na Batignolles, w któréj corocznie około 30e ubogich dzieci emigracyjnych znajdowało przytułek i wychowanie narodowe, pomimo znacznego deficytu i odmówienia w roku zeszłym przez rząd francuzki dodatkowego zasiłku, utrzymaną została w tych samych prawie rozmiarach. Skutek ten przypisać należy pomocy, z jaką kraj pośpieszył na odezwanie się do niego rady szkolnéj. W ogóle wpłynęło z kraju około 80.000 fr. do kasy szkolnéj, z których blizko 35.000 fr. złożono w W. Księstwie Poznańskiém i Prussach Zachodnich. To znakomite poparcie przez kraj przyniosło nie tylko materyalną bezpośrednią pomoc, lecz wywarło wpływ nawet na usposobienie rządu fzancuzkiego, który, widząc że i krajowcy zakład ten za pożyteczny uznali, nie tylko podniósł stałą pomoc roczną z 68 na 98 tysięcy franków, ale nadto polecił wypłacić kasie szkolnéj w końcu ubiegłego roku szkolnego 30.000 fr. nadzwyczajnego zasiłku. Lecz jak potrzeby Szkoły Polskiéj na Batignolles nie są chwilowe ale nieustanne, tak téż i pomoc krajowa nie powinna być jednorazowa, ale stała. Dla zaręczenia bytu trwałego szkole, potrzeba koniecznie aby kraj dostarczał jéj 60000 franków rocznego zasiłku. Spodziewamy się, że suma to rozłożona na całą Galicyą, Księstwo Poznańskie i Prussy Zachodnie, liczące 7 milionów ludności polskiéj, nie będzie trudną do zebrania.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Brzuchowski Jan, z Valence (Drôme)	fr. 2.
Temporel Adolf, z Masbou (Rhone)	fr. 2.
Tycówka Ignacy, ze St. Etienne (Loire)	fr. 1.
Gutojs Ludwik Bartłomiéj, z Vienne (Isère)	fr. 1.
Besil Antoni, z Imbarde (Isère)	fr. 1.

W Drukarni Polskiéj, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.